Rok IV. Kraków, kwiecień 1930. Nr. 8.

ŚWIT

MIESIĘCZNIK UCZENIC PRYWAT. GIMNAZJUM
IM. H. KAPLIŃSKIEJ W KRAKOWIE.

Postać Chrystusa

Jej wpływ i znaczenie w życiu jednostek i społeczeństw.

Minęły „złote wieki“ ludzkości. Zachwiała się potęga Olimpu; zmysłowe życie i niemoc „boskich“ tego Olimpu mieszkańców odepchnęły od siebie ludzi; reszty dokonała wysoka kultura i cywilizacja. Straciwszy wiarę, a z nią panowanie ducha nad ciałem brnęła ludzkość coraz bardziej w odmęty życia czysto zmysłowego, występku, zbrodni i nędzy moralnej. Rozszalały się namiętności ludzkie, pozbawione wszelkich wędzideł. Gwałt i przemoc zapanowały wszechwładnie.

W żydowskim narodzie nielepiej. Popadłszy w niewolę ludu rzymskiego, zmuszony obcować z nim i zarażony odeń jego rozkładem wewnętrznym, zwolna zatracać począł „Ducha Bożego“, aż wkońcu w jego rozpadającem się łonie pozostały już tylko bardzo nieliczne jednostki prawe i nieskażone.

Znużenie fizyczne i moralne ogarnęło ludy.

Wśród tego powszechnego zepsucia i upadku pojawia się nagle Mąż, który siłą Swego utajonego bóstwa zadziwia i pociąga świat; Mocarz, który wolę swą i swe zasady narzuca tysiącom, miljonom, powstaje Genjusz świata! —O nie! nie genjusz!—sam Bóg, sam tego świata Twórca! Przybiera na się postać Swego tworu, kojarząc w sobie

krańcowe stany, najwyższy i najniższy, i przyodziany tylko w szatę Swej niewinności i prawości, za broń mając jedynie bezgraniczną miłość i słodycz ku braciom—idzie na podbój świata.

Przechodzi wszystkie okolice i zakątki ojczyzny nieszczęsnego Izraela, gromadzi wokół Siebie tłumy smutnych i pokrzywdzonych czyniąc wśród nich pokój i miłosierdzie,—i naucza.

Z ust Jego wypływają dziwne słowa, tchnące nieznaną dotąd miłością i niezrozumiałą mądrością. Jak fale zataczają coraz to szersze kręgi, rozpływają się coraz dalej, ogarniają coraz więcej umysłów w serc, zapadają w nie głęboko i rozniecają w nich ogień niezachwianej wiary. Idzie i nauką Swą łamie nienaruszalne dotąd prawa i pojęcia usankcjonowane tradycją wieków. Zmienia dotychczasowy porządek świata i buduje Swój kościół Nowego Testamentu.

Osłupiał świat. I chociaż nauka Jego podnosiła ludzi do znaczenia i wyżyn, o jakich najśmielsi nawet nie marzyli, - przecież zrywa się przeciw Niemu burza,—i oto nędzne prochy ludzkie podejmują walkę z Twórcą swym, chcą Go zmusić do milczenia, zrównać Go ze sobą. Pozornie ulega—aby się wypełniła przepowiednia do ostatka.

Na nagiej skale Golgoty, zelżony i pohańbiony, zawisa na krzyżu; po bokach Jego zbrodniarze,—u stóp tłuszcza ziejąca ogniem szatańskiej nienawiści. Zda się, piekło wytęża wszystkie swe siły i moce w tej ostatecznej walce, w tym rozstrzygającym boju. Przyzywa na pomoc nieokiełzane siły przyrody,—i oto niebo, zszarzałe skwarem południowego słońca, pokrywa się ciężkiemi, skłębionemi obłokami; w rozżarzone powietrze uderza gorący podmuch, pioruny i błyskawice oświetlają zdrętwiałe z przerażenia tłumy i głowę Dogorywającego, który i teraz jeszcze nie przestaje głosić Swych zasad. Modlitwa, którą wznosi do Ojca Niebieskiego za Swych oprawców, staje się ostatecznym wyrazem Jego nauki. Skonał.

Z miłości powstał, miłością był, miłość głosił i czynił. Za tę miłość świat Go ukrzyżował. Lecz Chrystus tak ukochał ludzkość, że nietylko jej przebacza tę zbrodnię, lecz by się z nią nie rozłączać, pozostawia nam Swe ciało i krew i zsyła nam Ducha Swego.

Odszedł, lecz pozostała garść uczniów Jego prowadzi dalej wielką budowlę odrodzenia. Nauka Chrystusowa, głosząca miłość i miłosierdzie, rozlewająca słodycz i ukojenie, równająca wszystkie stany i zawierająca nieprzebraną otchłań mądrości, nie przebrzmiała bez

echa. Stopniowo ogarniała umysły i serca; coraz większe rzesze zaczęły się do niej nawracać, aż wreszcie przeniknęła wszystkie narody i społeczeństwa, sprowadzając niesłychany w dziejach ludzkich przewrót.

Upadła potęga Rzymu, napłynęły nowe fale ludów. Na resztkach dawnej świetności i kultury wyrastają nowe narody i społeczeństwa. Lecz jakże inny ich wygląd i ukształtowanie! Przesiąknięte nauką Chrystusową i zapatrzone w Jego postać tworzą,—nie, jak dawniej, niesforną i bezduszną gromadę, walczącą między sobą o byt materjalny, lecz zwarte szeregi miłującego się wspólnie wielkiego bractwa. Powoli stopniowo zanikają rozliczne odmiany „boskich", „urodzonych" i nieurodzonych, wolnych i niewolnych; postać Chrystusa kojarzy i brata w Sobie wszystkich. Miłość bliźniego zmienia ustosunkowanie warstw społeczeństwa. W imię tejże, bogaty dzieli się z ubogim, mędrzec dla prostych i nieuczonych, pan dła sługi, a sługa pracuje dla pana. Tworzą się rozmaite bractwa dobroczynne, przytułki dla starców i chorych, którzy dawniej byli przedmiotem wzgardy i usuwani, jako nieużyteczne członki społeczeństwa. Powstają zgromadzenia sług Bożych, którzy podzieleni na różne kadry, w odcięciu od świata, myślą i pracują nad podniesieniem nietylko dusz ludzkich, lecz ich dobrobytu materjalnego.

Łagodnieją obyczaje, a prawa tracą swą dawną bezwzględność i okrucieństwa. Na fundamencie nowej Prawdy wykwita nowa sprawiedliwość i stopniowo wydoskonalając się i rozprzestrzeniając, obejmuje wszystkie narody świata, w ostatnich czasach ogarniając nawet państwa pozostające w pogaństwie.

Mądrość zawarta w nauce Chrystusa staje się podstawą dla rozwoju wszystkich nauk, a miłość bliźniego bodźcem do ich doskonalenia.

Lecz Chystus zrównał nietylko wszystkie stany; przez wprowadzenie równości duchowej zniósł różnicę rodzaju. W pierwotnych wiekach ludzkości istniało tylko jedno prawo, prawo silniejszego. To też słabsze fizycznie kobiety ulegać musiały przewadze mężczyzn i żyć w poniżeniu, jako istoty, którym odmówiono duszy. Takie pojęcie ujemnie musiało wpłynąć na ukształtowanie się życia rodzinnego. U wszystkich ludów w starożytności kobieta zawsze stała niżej od mężczyzny, a w niektórych narodach pogańskich (co i do dzisiaj u tychże się zachowało) pojęcie to zepchnęło rodzinę na najniższy szczebel,

opierając ją na prawie wielożeństwa. Dopiero Chrystus nadał inne formę rodzinie. Przysięga składana w obliczu Boga przez dwie równe sobie duchowo istoty—odpowiednio normuje ich stosunek względem siebie przez wzajemne obowiązki i nakaz wzajemnego poszanowania.

Jak zmienia się obopólny stosunek małżonków, tak i inaczej ukształtowuje się stosunek rodziców do dzieci i naodwrót. Chrystusowa nauka nakazuje rodzicom widzieć w swych dzieciach, już od ich niemowlęctwa, nietylko następców, lecz i bliźnich, braci w Chrystusie, prawem tu obowiązującem staje się przykazanie o miłości bliźniego. Dzieci zaś przykładu swego postępowania względem rodziców szukać mają w stosunku Chrystusa do Jego Matki Najświętszej i Opiekuna.

Tak pojęta rodzina staje się zdrową komórką społeczeństwa, nad której całością i bezpieczeństwem czuwa prawo. Od jej bowiem siły zależy siła całego państwa, stanowiącego jedną wielką rodzinę, której wszyscy członkowie mają się między sobą miłować, pracować dla wspólnego dobra i wzajemnie szanować swoją wolność i indywidualność.

A jak rodziny składają się na jedną wielką rodzinę - państwo, tak znów państwa mają tworzyć jedną wspólną rodzinę, której na na imię „Ludzkość".

„Człowiek jest kroplą w morzu ludzkiem"—porównanie to pospolite i słuszne, jeśli się bierze działalność jednostki w odniesieniu do działalności całego społeczeństwa. Inaczej u Chrystusa.

Chrystus bowiem, przez zniżenie się do poziomu Swych stworzeń, przez przyjęcie na siebie roli naszego brata, sam będąc Synem Boga i Bogiem, podnosi nas do godności dzieci Bożych. Dziecko jest zawsze podobne do ojca. Stając się więc dzieckiem Boga—Nieskończoności,—człowiek sam przez to staje się do pewnego stopnia nieskończenie wielkim. Wszystkie bowiem czyny Jego i sprawy nabierają nieskończonej wartości.

Chrystus umiłował jednostki zarówno jak całe społeczeństwa i jednym jak drugim przynosi uspokojenie i pocieszenie, przynosi im zaś tę ulgę nietylko w obietnicy przyszłego szczęścia i nagrody za dobre życie, lecz już daje jego przedsmak wśród gorliwego spełniania jego przykazania o miłości bliźniego.

Daje nam na wzór swoje życie, pełne poświęcenia i miłosierdzia dla innych. Chrystus nakazuje nam zapomnieć o sobie, o swych cierpieniach i bólach,—i przez ukochanie braci naszych każe nam pamię-

tać przedewszystkiem o nich i pracować dla nich, dla ich dobra i szczęścia. Każe nam zaprzeć się siebie w zupełności i budzi w nas poczucie własnej nicości — pokorę.

Spełniając uczynki miłosierdzia względem bliźnich naszych znajdujemy pociechę w najcięższych nawet cierpieniach, równocześnie zaś, powoli coraz to więcej maleje w naszych oczach własne nasze „ja“, stając się przez to zdolnem do poniesienia każdej ofiary, tak dla poszczególnych członków wielkiej rodziny społecznej, jak i dla niej samej.

Chrystus zatapia nas niejako, lecz wbrew naszej woli w ogromie morza ludzkiego, poza którem promienieje wieczystym blaskiem sam Bóg.

Aniela Puszyńska 1928.

Wiosna w klasztorze.

Przez kwietnym śniegiem osypane drzewa
Klasztornych arkad przezierają cienie
I jakieś złote snują się promienie.
Cisza... wiatr jeno wisien okwiat zwiewa...
I świergot ptasi gdzieś jeno zaśpiewa
I nic... zaciszne króluje milczenie
I w cud pokoju jasne zapatrzenie.
Cisza... wiatr jeno wisien okwiat
[zwiewa...
A wśród tej kwiecia wonnego zawiei
Z różańcem w ręku, z oczyma w lazurze,
Biała, jak pnące się wśród arkad róże
Młodziutka mniszka chodzi po alei.
Twarz cicha, jasna, tych co nie zaznali
Szalonych uczuć i szczęścia i męki,
Tych co z odmętów życiowej udręki
Wiecznie piekących nie wynieśli żali.
Ot, gdyby można skołataną głowę
W klasztornych arkad złożyć chłodne cienie
I patrzeć zdala na złote promienie,
Co się przez niebo sączą lazurowe.
Ot, gdyby zacząć jakieś życie nowe
I wejść w tę ciszę, słodycz i milczenie
I w cud pokoju jasne zapatrzenie,
Gdyby... wiatr kwiaty otrząsa wiśniowe.

M. M. 1912.



W rocznicę bitwy pod Racławicami

4.IV 1794.

Leży w naturze naszego narodu, iż szczególną czcią otacza ołtarz narodowych pamiątek. wielbiąc przedewszystkiem pamięć tych mężów, — mu byli przodownikami w pracy nad dobrem materjalnem lub intelektualnem ojczyzny.

Z pyłu przeszłości wyłaniają się postacie wielkich synów Ojczyzny, wielkich królów i wodzów, lecz któraż zdołała zogniskować w sobie tyle miłości, wdzięczności i podziwu najszerszych warstw narodu, co postać najwyższego wodza powstania roku 1794. Słów brak na uprzytomnienie oczom naszym postaci tak wielkiej duchem i czynami, jaką był Tadeusz Kościuszko, wcielenie płomiennej miłości Ojczyzny wolności narodu, największy bohater ziemi naszej dla której żył i cierpiał, zmyślą o której oddał ostatnie, tchnienie i bohater świata, bo poniósł swój oręż za fale Atlantyku w obronie wolności niepodległości braci w duchu Amerykanów, skarbiąc sobie w ich sercach cześć i dług wdzięczności.

Sto kilkadziesiąt lat mija od chwili w której cały naród w odpowiedzi na akt grodzieński zerwał się do bezprzykładnej walki na śmierć i życie, by udowodnić światu całemu, że rozbiory są zbrodnią przemocy, że naród bronić będzie wielkiej reformy Sejmu 4 ro letniego, że w świadomości poczucia przewagi nieprzyjacielskiej chodzi o ocalenie godności narodu. bo „upaść może i naród wielki zginąć tylko nikczemny.“

Lecz naród, który złożył dowody zrozumienia powagi chwili i krytycznego stanu rzeczy po r. 1772, wieńcząc dzieło odrodzenia ustawą 3 go Maja, na tak okropną krzywdę nie zasłużył. Że rozbiory nie miały żadnego umotywowania, że wrogowie nasi nie mogli usprawiedliwić haniebnego czynu koniecznością zgniecenia demoralizującej anarchji w Polsce, że okazaliśmy Europie świadomość zadań obywatelskich i głębokie poczucie godności narodowej — to zasługa powstania Kościuszki, który skupił w swem ręku najwyższą władzę.

Dnia 24 marca 1794 r. przysiągł wobec zgromadzonych na Rynku krakowskim obywateli i wojska, że powierzonej sobie władzy użyje jedynie dla obrony ojczyzny odzyskania samowładztwa narodu i ugruntowania powszechnej wolności! Powstanie się rozpoczęło. Pod broń powołano wszystką ludność.

Pierwsze starcie orężne z dn. 4. kwietnia, sławna bitwa racławicka okryła chwałą oręż polski, dała hasło do wybuchu powstania w całym kraju, poruszyła masy ludu. Darząc chłopów wolnością uniwersałem połanieckim wierzył Kościuszko, że siła narodu spoczywa w ludzie, że ona jest największą ostoją bytu narodu.

Ze Kościuszko potrafił z tej siły wykrzesać iskry obrony, że pierwszy poznał się na własnej sile narodu — to zasługa jego ogromna. Powstanie miało za święty cel „uwolnić Polskę od obcego żołnierza, przywrócić i zabezpieczyć całość jej granic, wytępić wszelką przemoc i uzurpacje ugruntować wolność narodu i Rzplitej.“

Nie wina narodu, że tego nie dokonał. Za słabe były jego siły z fizycznej konieczności ulec musiał, wiemy co potem nastąpiło. Bitwa pod Maciejowicami położyła kres bohaterskim wysiłkom Kościuszki. Rannego wywieźli Moskale do więzienia. Obdarzony wolnością wyjechał za granicę, bo niemógł żyć w kraju niewoli. — On bohater wolności.

Jeśli zawsze imię Kościuszki było dźwignią echa w narodzie jeśli w chwilach zwątpień i cierpień naszych duch jego niósł nam otuchę, jeśli pamięć pierszego ruchu narodowego była drogowskazem dla wywalczenia przyszłości narodu — to i dziś w rocznicę wiekopomnych czynów. myśl nasza w hołdzie bez miary korzy się u stóp sarkofagu, gdzie spoczywają szczątki naszego bohatera.

Sprawiedliwość Boża zrządziła, że potęgi, które brały udział w trzecim rozbiorze, runęły w proch; ludzkość zdąża ku nowemu porządkowi rzeczy, w przyszłości świata Ojczyzna nasza ma byt zapewniony Dziwne koleje losu sprawiły, że głos państwa, za które Kościuszko krew przelewał, zaważył na szali losów naszych.

W niemem poczuciu ogromu zasług Kościuszki, kornie schylamy czoła przed prochami jego, wielbiąc w nim wielkiego wodza i obywatela Polski, bo takim był, jest i żyć będzie zawsze w sercach narodu.

H. D. 1920.

Opowiadanie mundurka szkolnego.

Od rana w domu rodziców Halki panował ruch gorączkowy. Służąca z pomocą stróża wynosiła zapakowane już kufry i kosze na czekający przed bramą wózek, który miał je zawieść na dworzec. Pani M. wydawała jeszcze ostatnie rozkazy; pilnowała ich wykonanie, Halka zaś gorączkowo składała rzeczy porozrzucane po całym pokoju, spoglądając co chwila na zegar, czy nie czas już jechać na kolej. Był to wyjazd na wakacje. Halka z ulgą myśli, że przecież przez dwa miesiące będzie wolna od lekcyj, wszelkich innych obowiązków, przepisów które choć nie są ciężkie, jednak tak czasem krępujące swobodę żywej jak iskra dziewczynki.

W tej chwili patrzy ona z uznaniem na swą lekką i jasną sukienkę, która zastąpiła ciemny i ciężki mundurek szkolny. „Jak lekko i swobodnie!“ myśli z uczuciem zadowolenia, ale przecież jej trochę żal tej ciemnej sukienki, która porzucona na krzesełku, zwiesza się melancholijnie ku ziemi. Podbiegła ku niej i otrzepawszy starannie powiesiła w szafie.

Wkrótce pani M. wraz Halką opuściła mieszkanie, by spędzić dwa miesiące poza rozpalonemi murami miasta. Mundur zawieszony w szafie rozejrzał się wokoło i zobaczył, że nie jest sam, obok wisiały sukienki, które również jak on, zostały skazane na nudy wakacyjne.

Z chwilą gdy mundurek dostał się tutaj wokoło rozległy się szepty i krzyki:

„Patrz! patrz, co za towarzysza dała nam Halka na wakacje“— skarżyła się balowa sukienka swej sąsiadce“ jakiś proletarjusz, do tego staromodny, widziałaś, ma długie rękawy?„

„O! bardzo proszę, oburzyła się garçonka, długie rękawy nie są staromodne, ale pomyśl, cała układana w fałdy ha, ha!“

„A jakże, ani jednej falbanki, ani „klosza“ skonstantowała z godnością wizytowa sukienka.

Oburzony do głębi temi drwinami mundurek odpowiedział: „wolę być staromodnym mundurkiem ale zato mądrzejszym od takich niemądrych, wyfalbankowanych sukienek. Nie zazdroszczę wam wcale wyglądu, gdyż pędzę życie o wiele milsze od waszych, któ-

re spędzacie po największej części w szafie. Ja zato spędzam najrozkoszniejsze życie, życie którem żyje szkoła i jej wychowanki. Poznaję rzeczy, o których wam się nie śniło, bo czy wiecie co to są równania, izotermy, nonjusze, czy umiałybyście interpretować Satyry Krasickiego, lub napisać łacińskie czy francuskie zadanie?"

„O co do tego to się mylisz, na balach słyszę ciągle francuskie wyrazy"....

„W dobrych towarzystwach, w których się obracałam też często mówią po francusku i rozmawiają o literaturze", zapewniała urażona suknia wizytowa. „To są czcze gadaniny, a nie prawdziwa nauka, huknął mundurek, a zresztą tego co ja przeżywam, chodźbyście nie wiem jak długo istniały nie zaznacie, bo ja jestem mundurkiem szkolnym".— Ostatnie słowa wypowiedział z głębokim przekonaniem i dumą ze swego stanowiska.

Na to ozwała się suknia balowa: „Skoro już jesteś naszym towarzyszem, to mógłbyś się z nami podzielić swemi przeżyciami, abyśmy osądzili, czy rzeczywiście prawdą jest to co mówiłeś".— Szmer zadowolenia poparł tę przemowę, a mundurek nie dał się długo prosić i tak rozpoczął swe opowiadanie:" Po opuszczeniu pracowni, dostałem się do rąk Halki którą wszystkie znacie, choć nie tak dobrze jak ja. Zostałem powitany przez nią mrukliwie oznajmieniem że jestem brzydki i że mnie wcale nie myśli nosić. Jednakże przepisy panujące w gimnazjum do którego uczęszcza Halka nie pozwalają na noszenie barwnych sukienek, moja pani musiała się więc wreszcie zgodzić z losem i rozpocząłem odtąd regularną wędrówkę do szkoły.

Życie szkolne, to rwąca fala raz rozbłyskująca w słońcu, mieniąca się barwami tęczy, to znów smętna i szara jak dzień jesienny Na szczęście, ten nastrój rzadziej panuje w gwarnym światku, który żyje radośnie z dnia na dzień; a gdy nawet smutek tu zagości, to tylko na krótko — mija jak przykry sen nie zostawiając żadnych śladów Klasa Halki, to przemiły zespół urwiszów, ale też i parę ładnych talentów ukrywa w swych ścianach. Ileż to smutnych i wesołych dni tu spędziłem!

Może znudziłoby was, gdybym systematycznie opowiadał co się kiedy stało (to rzecz kronikarza „Świtu"), więc dla scharakteryzowania naszego światka nakreślę wam parę obrazków z życia tych miłych stworzonek jakiemi są uczenice.

Pierwszą większą atrakcją w szkole, której byłem świadkiem, był kulig. Czy wyobrażacie sobie co to jest kulig? Po białym puszystym dywanie, którym zima zasłała ziemię, sunie długi szereg saneczek, przymocowanych linkami do dużych sań. Konie parskają raźno i mkną przez śnieżną dal, a zaróżowione twarzyczki tchną taką radością. A co to śmiechu, gdy któraś z uczestniczek wpadnie w puszysty wał śniegu.... Słońce skrzy się w srebrnym całunie, a rozszerzone źrenice chłoną czar zimy. A te przedstawienia szkolne, podczas których dziewczynki stłoczone na szafach, zwanych szumnie „galerją", tworzą tak zrozentuzjzamowaną publiczność jakiej nigdy żaden teatr nie posiadał. A te figle i kawały, które choć nieraz smutnie się kończą, pociągają najsilniej młode dusze! Lecz do najpiękniejszych chwil w życiu zaliczam wspólne wycieczki szkolne. Najmilsze wspomnienia związane są z podróżą do Tatr!„

„Och te, to my znamy. Wszak jeździłyśmy z Halką do Zakopanego", przerwały niepoprawne sukienki.

„Tak, ale pobyt w Zakopanem, to nie to samo, co cudowne bytowanie przez cztery dni w zupełnej swobodzie, wśród dumnych szczytów Tatr, to nie te noce spędzane po rozmaitych schroniskach, przy szumie wiatru i szmerze potoków. Dni te, to najpiękniejsze w mem życiu. I nie wiem sam, co mi więcej przypadło do gustu, czy te świeże poranki skąpane w rosie, czy skwarne południa, czy pogodne wieczory, płonące łuną zachodu, lub wreszcie ciche noce, zalane srebrnem światłem miesiąca.

Wogóle, ażeby dać wam całkowity obraz życia szkoły, musiałbym opowiadać chyba parę lat, gdyż każdy dzień w szkole, to jedna z pięknych kartek mych wspomnień Może kiedyś, gdy skończywszy swą służbę u Halki, zostanę złożony gdzieś w starym kufrze, opiszę swoje wrażenia i przeżycia, teraz nie mam odpowiedniego czasu na wykonanie tej pracy. Ale tylko to mogę wam teraz śmiało powiedzieć, że niema to jak być mundurkiem szkolnym!„

Genia F. VI kl.

O tych którzy wiosny nie widzą....

Dostałam świeżą paczkę ostatnich numerów „Świtu“. Przeglądam, czytam, — myślę. — I wspominam. — Nawiązują się nici dawnych, jakże dawnych w pamięci lat. Ruchliwe i zmienne losy życia odbiegają tak bardzo od równomiernej kolei lat szkolnych, że nawet niewielka perspektywa czasu odsuwa je odrazu w jakąś mglistą, odległą dal. —

A jednak coś stamtąd idzie za nami niezatartem nigdy echem. Dzisiaj bywam „na Gołębiej“ jedynie w czasie wakacyj; chodzimy wówczas po korytarzu, po salach — wspominamy — tu zdawałyśmy maturę, tam odbyła się groźna i opłakana w skutkach wojna „dwóch róż“, w narożnej klasie słuchałyśmy z zapartym tchem—jak Rydel opowiadał nam przedziwne poczynania greckiego teatru Wspomnienia, wspomnienia.... I jedna zawsze, głęboka świadomość — wyniesionej z tamtych lat iskry płonącej, niezgaszonej: — chęci pracy, służby, trudu.

Zawierucha wojenna wtrąciła nasze najmłodsze istnienia w drogi nużące i ciężkie, których głęboka celowość doprowadziła nas do listopada 1918 r. Wróciła znowu możność wyboru pracy. Na Pedagogjum Rowida skrystalizowało się już we mnie niezłomne postanowienie pracy nauczycielskiej nad ociemniałymi. Jeszcze jedna przeszkoda — kilka lat z konieczności spędzonych w Kresowem gimnazjum a wreszcie w ubiegłym roku przyjęcie mnie na Państwowy Instytut Pedagogiki Specjalnej w Warszawie.

Pierwsze zetknięcie z gromadą dzieci ociemniałych, głuchoniemych, moralnie zaniedbanych i umysłowo upośledzonych. — Wrażenia silne, niezapomniane, dające niezmiernie dużo materjału myślowego.

Ociemniałych w instytucie warszawskim niewiele; pochodzą przeważnie z środowisk najbiedniejszych, — rodzice nie mają pieniędzy na naukę, często — nie chcą. — Dziecko niewidome—to taki wygodny pretekst do żebractwa.

Miałam sposobność poznać dzieci ociemniałe dość blisko! widywałam je przy nauce i zabawie, w pracy i odpoczynku, na ulicy iw domu. — Jak w każdem zbiorowisku ludzkiem — duża różnorodność typów. Są umysły niezmiernie inteligentne, zdolne, chwytające w lot podane im wiadomości; pamięć doskonała, zainteresowanie zagadnieniami poważnemi, wprost niezwykłe. Często ogromna chęć nauki.

Mówiłam niedawno z jedną ze starszych dziewczynek, która po ukończeniu instytutu, przeszła kurs masażu (jeden z niewielu zawodów dostępnych dla ociemniałych). Pytam, jak ma zamiar ułożyć swoje dalsze życie. Odpowiada: „oczywiście, że muszę szukać pracy—(rodzice jej są bardzo biedni), ale koniecznie chcę się dalej uczyć. Matura—uniwersytet,—ja tylko o tem marzę!" Mówimy o nasuwających się trudnościach. Zdobycie posady i to takiej, któraby nietylko dała możność utrzymania, ale pozwoliła również opłacić koszta lekcyj i lektury. Niema przecież jeszcze podręczników pisanych pismem ociemniałych! ktoś musi czytać głośno można przytem robić krótkie notatki, chwytając resztę wytężoną, skupioną pamięcią. Lata całe wysiłku. Mówię o tem otwarcie. Nachylona ku mnie słucha uważnie, niespokojnie. „—więc to niemożliwe?„—„Nie, - niemożliwe, ale niezmiernie trudne."—Akcent silnego postanowienia: „—wiem,—ale tak bardzo chcę się uczyć!"

Są i inni-apatyczni, bierni, obojętni na otacztączające ich życie, przeciętni. Dla tych przeważnie i muzyka nie przynosi nowych wrażeń. Tamci zaś reagują silnie, słuchają skupieni, uważni, krytyczni. Zdolniejsi—utwory muzyczne nieraz bardzo długie—świetnie opanowują pamięciowo.

Różnice typów intelektualnych mają swój odpowiednik w różnicach charakterów. Są dobrzy, dzielni i wytrwali, są złośliwi, egoistyczni i dokuczliwi. Jak wszędzie. Tylko tu—najczęściej prawie zawsze nieuniknione piętno wyciska nieszczęsne kalectwo. Ślepota prowadzi za sobą—nawet u jednostek bardzo silnych pewną bezradność życiową, konieczną zależność od otoczenia. To jest nużące i ciężkie. Budzi drażliwość, nieufność i gorycz, często skryty, trudny do opanowania bunt. I prawie zawsze ogromne pragnienie odzyskania wzroku, pragnienie niewypowiadane głośno. Gdy które z dzieci ociemniałych idzie do szpitala na operację oczu, pozostali czekają z ciekawością, pełną niepokoju. Czy będzie lepiej? czy chociaż światło zobaczy? czy będzie mógł widzieć na tyle, by móc samemu chodzić po ulicy? Pytania dręczące, a odpowiedź prawie zawsze negatywna.

Znam małą, ośmioletnią dziewczynkę ociemniałą, niezmiernie miłą. Straciła wzrok w siódmym dniu życia. Spokojna i poważna lubi przebywać sama. Spotykam ją w ogrodzie szkolnym, w ciepły, letni dzień.— Witamy się rozmawiamy.„ O czem tak myślisz, maleńka?"- Chwila zakłopotania. Ach, widzi pani, — ja zawsze myślę o dwóch rzeczach, — o mamusi, żeby przyjechała — i o tem, żebym mogła

widzieć? „— “ A czy ty rozumiesz, co to znaczy widzieć?„ — “ Nie ja nie rozumiem, ale chcę widzieć, jak pani, jak mamunia, jak inne dzieci, — chcę być taką, jak wszyscy.„ — Wiecznie pzewijająca się nuta smutku. —

W ostatnim roku pracy ociemniałych w instytucie nasuwa się problem najbardziej palący, najtrudniejszy: co dalej?— Zdolni do muzyki najłatwiej stosunkowo znajdą znośne warunki bytu, ale inni? Znają niektóre rzemiosła—szczotkarstwo, koszykarstwo, wyplatanie krzeseł,—ale gdzie znajdą odpowiednie warsztaty? czy zarobek wystarczy na życie? czy nie będą ciężarem rodzinie i społeczeństwu? Gromadka ociemniałych tak wcześnie,— zbyt wcześnie— rozpoczyna walkę z życiem, walkę o ileż trudniejszą od wielu naszych poczynań.—

Dom Pracy Ociemniałych rozwiązałby tyle palących spraw. Ale młode państwo polskie nie może jeszcze ogarnąć całokształtu potrzeb,—a społeczeństwo—wie tak mało.—A przecież i to jest—obwiązek.—

1912. M. M.

Kronika.

W miesiącu marcu obchodziła nasza szkoła wielką i bardzo miłą dla nas uroczystość—imieniny Pana Dyrektora. Na dłuższy czas przedtem robiłyśmy przygotowania, aby należycie uczcić tak czcigodnego i drogiego nam Solenizanta. W wielkiej tajemnicy, nawet przed gromem nauczycielskim zorganizował się komplet mandolinistek pod kierownictwem prof. Ciechanowskiego. Zdaje mi się, że żadne chóry anielskie, ani pienia serafickie nie podobałyby się nam tak, jak ten pierwszy występ naszej własnej „orkiestry“, który rozpoczął uroczystość. Klasa VI, która ciągle słyszy mało pochlebne epitety jak „ślamazary i safanduły“, postanowiła poprawić swoją opinję i przygotowała dwie komedyjki pod łaskawem kierownictwem p Górczany, która również opracowała z „małemi“ z kl. II dwie krótkie, lecz bardzo wesołe sztuczki. Prócz tego przedstawicielki wszystkich klas złożyły serdeczne życzenia, a chór nasz odśpiewał „Do gwiazdy“ Schuman'a,

Dnia 19. marca, w dniu imienin marszałka Piłsudskiego, szkoła nasza udała się do kościoła Marjackiego na uroczyste nabożeństwo. Poranek, który się odbył w szkole, bardzo był miły. Gorące przemówienie kol. Trytkówny o życiu i działalności marsz. Piłsudskiego przeplatane było okolicznościowemi deklamacjami kol. Szymonowiczówny, kol. Morawskiej i kl. III, oraz piosenkami legjonowemi, odśpiewanemi przez nasz chór. Następnie X. prof. Zdebski w licznem przemówieniu zobrazował nam, nasze obowiązki względem odrodzonego państwa polskiego.

Doroczne rekolekcje zakończyły okres przedświąteczny. Jakże przyjemnie po roku nauki i pracy „odświeżyć się", słuchając tak serdecznych i głębokich słów! Po odbyciu takich rekolekcyj jakoś wesoło robi się na duszy z nową energją zabiera się człowiek do pracy.

A teraz cieszmy się bo święta już za kilka dni!

Kalina kl. VI.

Konkurs na nowelkę.

Redakcja „Świtu" ogłasza konkurs na nowelkę z życia szkolnego. Termin do 20. maja b. r.

(Odpowiedzi na „Konkurs znajomści Krakowa" nadsyłać należy do 1 maja.)

Rozrywki.

I.) Wynaleść 9 wyrazów pięciozgłoskowych, zakończonych na *a*. Pierwsze litery dadzą nazwę czegoś na co czekamy zniecierpliwością: 1) ptak, 2) imię żeńskie, 3) okres czasu, 4) zabawka dziewczynek, 5) zwierzę domowe 6) wojsko, 7) zdobywamy to w szkole, 8) inaczej strach, 9) dom na wsi.

II.) Znaleść 5. wyrazów trzyliterowych, w których dwie pierwsze litery są jednakowe, a ostatnia: l, n, s, w, ź

A. A.

III.) Zagadka geograficzna.

1) Rzeka w Ameryce pd., 2) Rzeka Mezopotamji, 3 Dopływ Wisły pod Krakowem, 4) Miasto we Włoszech, 5) Dopływ Nilu, 6) stolica Hiszpanji, 7) stolica Niemiec, 8) miasto w Rosji nad rzeką Ural, 9). Miejscowość na Riwierze franc. 10) Miasto nad morzem Czarnem. (Wszystkie wyrazy są sześcioliterowe) Pierwsze litery dadzą nazwę portu w Brazylji

Kotek II. kl

Rozwiązanie zagadek z Nr. 7.

1.) w, kat, barka, laska, kozak, Klara, Ewa, a — Warszawa

2) Zalew, Powódź.

3) Wojak, praca, sanna, pomór, szafa, katar, Kreta, bojar, pokój, proca, — Jan Matejko.

Dobre rozwiązanie nadesłały: Kl. III Nemetschke, Kl II Baumówna, Steczkowska, Szafranówna, kl I Filipkiewiczówna, Z. Rosiówna, Sarnówna, Szymonowiczówna, Wilkówna, Wiśniewska.—

Nakładem uczenic Gimnazjum im. H. Kaplińskiej w Krakowie.

Red. odpow. Jadwiga Brodowiczówna.

Drukarnia D. Fadena, Myślenice. — Telef. 20.